



BE MY
VALENTINE

MARTA CYRKIEL

Be My Valentine

Marta Cyrkiel

Be My Valentine

Copyright © Marta Cyrkiel

Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2025

ISBN 978-83-974369-3-0

Redakcja: Sandra Jabłońska-Hegmit

Korekta: Marcelina Baranowska

Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Projekt okładki: Patrycja Kubas

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.wydawnictwosabat.pl

[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)

[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)

[instagram.com/martacyrkiel_autor](https://www.instagram.com/martacyrkiel_autor)

„Serce chce tego, czego chce, nie ma tu logiki, spotykasz kogoś i zakochujecie się w sobie”.

Woody Allen

ROZDZIAŁ 1



„Najbardziej odczujesz brak jakiejś osoby, kiedy będziesz siedział obok niej i będziesz wiedział, że ona nigdy nie będzie Twoja”.

Gabriel Garcia Marquez

Stukot obcasów roznosił się po otoczeniu, doskonale podkreślając moją irytację. Wściekła na siebie, okoliczności oraz palanta, który ochlapał mnie breją topniejącego śniegu wraz z mieszanką soli drogowej oraz piachu, skierowałam się w stronę galerii handlowej. Tam miałam zamiar w spokoju doprowadzić się do w miarę względnego porządku.

Czy ten dzień może być jeszcze gorszy? – pomyślałam, spoglądając w dół na zniszczony płaszcz.

Zagryzając wargę, próbowałam powstrzymać się przed daniem upustu swojej złości, chociaż miałam wielką ochotę wyżyć się na kimś lub na czymś.

Popchnęłam ciężkie drzwi i wkroczyłam do ogromnego budynku, a to, co tam zobaczyłam, przeraziło mnie.

Był początek stycznia i Polska dopiero co uporała się ze świąteczną głupawką – przecież każdy ubóstwiał te czekoladowe Mikołaje, które już pod koniec października mieszały się z dyniami na sklepowych

wystawach. Bombki, światełka, kolorowe opakowania oraz sztucznie napędzany szal zakupowy. Plakaty i ogromne naklejki z hasłami: „Wyprzedaż”, „Superokazja”, „Dwa w cenie jednego” – tak, teraz intensywna czerwień całkowicie zdominowała mój punkt widzenia.

Z każdej witryny były po oczach ozdoby w różnych rozmiarach – tu ażurowe, tam z brystolu. Czerwone serca zwisały z sufitu na cieniutkich wstążeczkach, przyciągając wzrok. I chociaż na ich widok, co niektórym miękły ich własne organy pompujące krew, tak we mnie pobudzały one agresję. Wiedziałam, że oto za miesiąc wypadnie święto, którego obiecałam sobie już nigdy więcej nie obchodzić.

– Pierdolone walentynki... – wymamrotałam pod nosem, wpadając do publicznej toalety nabzdyczona jak osa. – Chwytając resztki papieru z podajnika, zdałam sobie sprawę, że taka ilość nie wystarczy, abym mogła uporać się z całym moim syfem.

– Jebana mać! Jeszcze tego mi brakowało.

Zwilżoną dłonią zaczęłam ścierać osad z błota, co tylko pogorszyło sytuację. Jęknęłam bezradnie, a pod powiekami czułam narastającą falę łez. Byłam na ostatniej prostej do załamania, ponieważ kumulacja dzisiejszych wydarzeń doprowadziła mnie do granic wytrzymałości.

Przypominając sobie mojego byłego faceta, wchodzącego do biura maklerskiego, w którym pracowałam od siedmiu miesięcy – po tym, gdy zostawiłam go na dzień przed naszym ślubem – coś we mnie pękło. Ta zakłamana szumowina, patrząc na mnie z wyższością, wpiła się ustami w wargi mojej szefowej. Ada Świąszcz – bo o niej tu mowa – przedstawiła nam swojego nowego narzeczonego, który miał właśnie dołączyć do naszego zespołu.

Czuliście się kiedyś tak, jakby niebo miało spaść wam na głowę? Ja dokładnie tak poczułam się w tamtym momencie. Nie wiedziałam, czy zacząć się śmiać, czy płakać. Bo właśnie ten mężczyzna, przez którego musiałam przemeblować całe życie, odchodząc od niego, wlaźł do niego z powrotem.

Moje wszystkie emocje musiały w końcu znaleźć swoje ujście. Załamana oparłam się o imitację marmuru, garbiąc plecy. Opuściłam głowę, cicho łkając, jednak mój szloch rozniósł się echem, odbijając od ścian pomieszczenia. Ręce trzęsły się jak alkoholikowi, a duszność ogarniała moje płuca, ściskając je nieprzyjemnie.

– Chyba ktoś tu ma zły dzień... – usłyszałam głos za plecami.

Spinając się, w szoku zerwałam się na nogi. Byłam święcie przekonana, że znajduję się w toalecie sama. Do tego to był... męski głos!

Unosząc głowę, rzuciłam okiem w kierunku lustra – moja twarz wołała o pomstę do nieba. Ciemne smugi ozdabiały policzki, mieszając się teraz z rumieńcem, który wykwitł na moim licu, gdy uświadomiłam sobie, że zostałam przyłapana na gorącym uczynku. Próbując zmyć powstały bałagan, zerknęłam w stronę... pisuarów! Nim uzmysłowiłam sobie, że pomyliłam ubikacje i zdążyłam czmychnąć, usłyszałam dźwięk spuszczonej wody. Otworzyły się drzwi, a zza nich wyłoniła się postać.

– To jak? Zły dzień? – ponowił pytanie nieznajomy.

Moim oczom ukazał się wysoki, przystojny brunet. Wyglądał jak mokry sen prawie każdej kobiety, który właśnie zszedł ze strony kalendarza bądź jednej z tych reklam, gdzie super ciacha promują markowe butelki perfum. Na jego widok mój mózg doznał lekkiego uszkodzenia. Gapiłam się na niego, nie reagując. Nie byłam w stanie wydusić z siebie nawet słowa, aby w kulturalny sposób udzielić mu odpowiedzi.

Mężczyzna, dostrzegając mój szok, uniósł tylko swoje idealne brwi, czekając, aż coś powiem. Patrząc prosto w moje oczy, przeszedł obok, podchodząc do zlewu, żeby umyć dłonie.

– Chyba ją zatkało... – Doleciał zza moich pleców kolejny męski głos.

Przez ciało przebiegł dreszcz, kiedy gorący oddech owiał mój odsłonięty kark. W pomieszczeniu było ich dwóch, a nie jeden mężczyzna, który – jak chwilę temu przypuszczałam – pomylił toalety.

Przymykając powieki, oparłam się o blat. Żyłam nadzieją, że gdy je otworzę, to wszystko wyda się wyłącznie głupim snem.

W myślach policzyłam do dziesięciu. Otworzyłam oko, później drugie.

– Ja pierdolę, mam przewidzenia!

Skołowana zakryłam usta dłońmi, spoglądając na faceta i jego lustrzane odbicie. Pierwotnie może i wszystko się zgadzało, jednak gdy przyjrzałam się im chwilę dłużej, zaczynałam dostrzegać różnice.

– Jestem Max, a to – wskazał na mężczyznę obok – mój starszy brat, Taylor.

– Oj tam, tylko o dziesięć minut – dodał ten drugi, wyciągając w moim kierunku rękę na powitanie.

Obaj uśmiechali się słodko, ukazując idealnie proste zęby. Urok każdego z nich mógł zdecydowanie powalić kobiety na kolana – a co dopiero, gdy znajdowali się w jednym lokum! Jak ameba stałam, gapiąc się na nich z rozdziawioną paszczą. Nie mogłam nawet mrugnąć, bo wydawało mi się, że stracę możliwość rozróżniania ich.

– Macie dziwny akcent.

No brawo! Ty, kretynko! Macie dziwny akcent... Świetny początek rozmowy – pomyślałam.

– Tak. – Zaśmiał się ten po prawej, który do tej pory mało się odzywał. – Pochodzimy ze Stanów Zjednoczonych.

– Aha... okeeej – przeciągnęłam, przyglądając się im uważnie, a jednocześnie zbliżając się do ewakuacji. – To co właściwie robicie w tak ekskluzywnym przybytku. – Wskazałam na otoczenie, próbując odwrócić od siebie ich uwagę.

Ten stojący po lewej – o ile dobrze zapamiętałam, Max – prychnął, widząc przymiarkę do ucieczki. Zrobił krok w kierunku wyjścia, zasłaniając drzwi swoją sylwetką.

Suuuuperrr...

– Nie musisz się nas bać – oznajmił. – Jeżeli cię przestraszyliśmy, to przepraszam – mówiąc to, przyłożył dłoń do swojej klatki piersiowej, lekko się kłaniając. – Wyszło trochę niezręcznie.

Przygryzając wargę, rozważałam najszybsze możliwości zniknięcia. Panika jasno odbiła się na mojej twarzy.

– Jesteśmy właścicielami tego przybytku, jak to nazwałaś – wyjaśnił drugi za moimi plecami.

Odwróciłam się w jego stronę, rozważając słowa mężczyzny.

– Trochę stąd daleko do Ameryki – zakpiłam, gdyż nie uwierzyłam w ich prawdomówność.

– Masz rację, śnieżynko – przyznał Taylor. – Bardzo daleko.

– Dobra, tak na poważnie. – Speszyłam się. – Co tu robicie, bo przestaje mi się podobać ta rozmowa.

– Taylor właśnie wyjawiał ci nasz sekret – odparł Max. – Jak co roku przyjechaliśmy skontrolować nasz biznes.

– Jakim cudem prowadzicie tu interesy? – zapytałam zdziwiona.

– Nasza babka była z pochodzenia Angielką, a dziadek polskim pilotem walczącym w Anglii podczas wojny. Tak się poznali.

Rozdziawiłam usta, słuchając tej niewiarygodnej historii.

– Po wojnie oboje emigrowali do Ameryki za lepszym życiem – poinformował Taylor. – Chyba domyślasz się, skąd wzięliśmy się my? – Sugestywnie poruszył brwiami, wywołując mój kolejny rumieniec. – Wiesz... ten moment, gdy spotykają się dwie dorosłe osoby... – kpił sobie ze mnie. – Potem dzidzius. Dzidzius dorasta i...

– Taylor! – zagrzmiał Max. – Wystarczy. Myślę, że panna...

– Walentynowicz. Julia Walentynowicz – przedstawiłam się, oblewając jeszcze większym szkarłatem.

– To jakiś żart? – Zaśmiał się Taylor.

– Nie – zaprzeczyłam.

Stali, przyglądając mi się w ciszy. Ich gorące spojrzenia spowodowały wzrost mojej temperatury o kilka stopni.

Boże, ktoś podkręcił ogrzewanie?

Czułam się osaczona, a pot zaczął ciurkiem spływać po moich plecach. Odchrząknęłam, przerywając uporczywe milczenie.

– Postanowiliśmy kilka lat temu wybudować centrum handlowe w miejscowości, z której pochodził nasz senior – dokończył wypowiedź jeden z bliźniaków. – Dziadek zawsze marzył o tym, aby zabrać babcię do swojego kraju i pokazać, gdzie wychował się mężczyzna jej życia... Niestety nie udało się im tu dotrzeć.

Obaj posmutnieli po tym wyznaniu.

– Dlatego z naszym ojcem doszliśmy do wniosku, że stworzymy coś, aby pamięć po tym dzielnym żołnierzu nie zatarła się – wyjaśnił Taylor.

– Czyli galeria nosi nazwę „Aviator” na cześć waszego dziadka?

– Tak jest, proszę pani.

– Fajnie... – odparłam.

– A teraz, jak co roku, przyjechaliśmy sprawdzić, jak idą postępy w przygotowaniach do najwspanialszego, zdaniem naszej babci, dnia zakochanych – mówiąc to, Max zatrzepotał rękami, złączając palce swoich dłoni. Wyglądał jak królik Bugs okazujący miłość.

Wybuchłam gromkim śmiechem. Po pierwsze – widząc go w tak durnej pozie, po drugie – zdając sobie sprawę, że to, co mnie przytłoczyło, gdy weszłam do wnętrza centrum, było ich sprawką.